

Człowiek zajęty niesłuchaniem. Odcinek piętnasty a zarazem ostatni.

Autor tekstu: **Marcin Kruk**

Marta Piasecka usłyszała delikatne stukanie do drzwi. Za drzwiami była Patrycja, która weszła nieśmiało i jeszcze w korytarzu zapytała Martę czy lubi karmić ptaki. Ucieszyła się, kiedy Marta powiedziała jej ze śmiechem, że codziennie wysypuje na parapet okruszki, cofnęła się ponownie na klatkę schodową i przyniosła pokryty słomą karmnik.

— To dla pani — powiedziała — na urodziny Karola Darwina.

Marta wzięła karmnik i przyglądała mu się z zachwytem. Widziała już taki na oknie u Leszczyńskich. — Naprawdę zrobiłaś to dla mnie — zapytała — to musi być strasznie dużo pracy. — Przytuliła ją delikatnie jedną ręką i zaproponowała herbatę. — To opowiedz teraz jak też ja sobie zasłużyłam na ten wspaniały prezent i dlaczego o mnie pomyślałaś w związku z urodzinami Darwina?

Patrycja nie odpowiedziała. Usiadła w kuchni przy stole i patrzyła przed siebie. Marta nastawiła czajnik, wyjęła filiżanki i talerzyki na ciastka, postawiła karmnik na stole jak wazon z kwiatami. Przysiadła naprzeciwko dziewczynki, czekając aż się woda zagotuje i położyła jej rękę na dłoni. — No, opowiesz mi czym sobie zasłużyłam na ten prezent? — Wszystkie — powiedziała Patrycja i Marta zobaczyła, że po policzkach spływają jej łzy. Mocno uściśnęła jej rękę i powiedziała, że zrobi herbatę. Kiedy wstała i odwróciła się do Patrycji tyłem, usłyszała

ciche wyznanie:
— To ja powiesiłam te tezy na drzwiach kościoła.
— Domyślałam się tego — odpowiedziała Marta nie odwracając się od kuchni. Nalała herbatę i stawiając ją ostrożnie na stole spojrzała w oczy Patrycji.
— Nie gniewa się pani na mnie? — w oczach dziewczynki Marta widziała lęk, niemy krzyk przerażonego dziecka. Uśmiechnęła się, usiadła na krześle i przechyliła głowę w geście cierpliwego słuchacza. — Nie myśleliśmy, że z tego będzie taka awantura — ciągnęła dalej Patrycja — to był tylko żart.

Marta wsypała do swojej filiżanki kilka kryształków cukru. Udawała, że słodzi herbatę, żeby nie rezygnować z rytuału jej mieszania. Ostrożnie odłożyła łyżeczkę na stole. — Powiedz mi najpierw — zaczęła — skąd się na tej kartce wzięły odciski palców małego dziecka. — Zdumienie na twarzy Patrycji było potwierdzeniem, że udało jej się ją zaskoczyć. Jej spięta twarz rozjaśniła się uśmiechem.

— Sama się nad tym zastanawiałam, dopiero potem przypomniałam sobie, że tego wieczoru, kiedy pisałam te tezy, pilnowałam wcześniej córeczkę sąsiadów. Ona lubi jak jej rysuję, więc zawsze zabieram ze sobą papier i kredki. Musiała położyć łapkę na czystej kartce. Zastanawiałam się potem, dlaczego były tam odciski jej palców, a nie było moich. Po pierwsze jej łapki musiały być tłuste, po drugie jak zabierałam kupkę papieru do domu, to położyłam na wierzchu jakiś rysunek, w domu jak wkładałam papier do drukarki założyłam lateksowe rękawiczki...

— To teraz zacznij od początku — powiedziała Marta.

Patrycja zamyśliła się i dopiero po dłuższej chwili zaczęła swoją opowieść. — Wszystko się zaczęło jak się Dominika pokłóciła z Ryśkiem. Myśmy się zawsze z Ryśkiem bardzo lubili i Rysiek prosił mnie, żebym mu pomogła to wszystko naprawić. Spiskowaliśmy u niego w domu, ale nic z tego nie wychodziło, bo pani wie jaka jest Dominika. Zaczęłam pomagać mu z jego szkielecikami i tak jakoś wyszło, że coraz bardziej lubiliśmy być ze sobą... A z tymi tezami, to zaczęło się od artykułu Justyny. Wie pani, że Justyna Zielińska jest naszą kuzynką i ona napisała kilka tygodni temu artykuł o tym jak Luter przybijał te tezy. Zaczęła ten artykuł od tego, że wtedy kiedy Luter wiesział te tezy, Wittenberga była miastem wielkości naszego miasteczka. W Wittenberdze był uniwersytet, i mieszkał tam książę, a my mamy tylko kościół i gimnazjum. Siedzieliśmy z Ryśkiem i okropnie nas bawiło zastanawianie się nad tym, jakie tezy napisałby Luter, gdyby mieszkał w Janowiepawłowie. Najpierw wymyśliłam tę tezę o tym, że chcemy wiedzieć, co kryje się za horyzontem. Potem Rysiek dorzucił tę o globalnym ociepleniu w szkole. Nie wiedzieliśmy co dalej wymyśleć i zajęliśmy się czymś innym. Potem, po drodze do domu, przypomniałam sobie jak pani nie lubi naszego marudzenia, że tu się nic nie dzieje. Pani to mówi tak (Patrycja zaczęła udawać głos Marty): „jak chcecie, żeby się coś działo, to zróbcie COŚ. Urządźcie wystawę najbardziej nierasowych psów, albo zbieranie ulicznych śmieci w długich sukniach i białych rękawiczkach, albo konkurs

millionerów rozpoczynających karierę od pucybuta. Przestańcie czekać, bo was nuda zabije.” Pomyślałam sobie, fajnie. To jest właśnie takie COŚ, które mogę zrobić sama, bez niczyjej pomocy. Powieszę 95 tez na drzwiach naszego kościoła... W domu napisałam chyba z dwieście tez, ale wszystkie były takie głupie, że nie mogłam na nie patrzeć. Myślałam, że zrezygnuję z tego pomysłu i może byłoby lepiej. Podarłam moje wszystkie tezy i na jakieś dwa albo trzy dni przestałam o tym myśleć. Potem znów ktoś powiedział, że tu jest nudno i pani znów się zdenerwowała, bo my rzeczywiście jesteśmy okropni. Jak pani powiedziała, żebyśmy zrobili konkurs fotografii nastolatków w naszym mieście i ktoś zapytał czy będą nagrody, to pani się chyba na nas obraziła. A ja już postanowiłam, że zrobię COŚ, tylko ciągle nie miałam tych tez.

— Czyli to jednak ja – powiedziała Marta, bardziej do siebie niż do Patrycji.

— No pewnie, pani jest najfajniejszą nauczycielką w całej szkole i pan Leszczyński..., wszyscy tak uważają – a potem zastanowiła się i dodała – nie, nie wszyscy.

— No to jak wymyśliłaś tych badaczy owadzych nogów?

— Najpierw był Płaksin, bo jak Dominika zerwała z Ryśkiem, to on był tak rozmazany, że nazywałam go Płaksinem. Tylko w myślach go tak nazywałam, nie chciałam mu robić przykrości, ale on mnie okropnie złościł tymi pytaniami o Dominikę i w ogóle...

— Ale skąd znałaś ten wiersz? – zapytała Marta.

— To też przez panią.

— Oczywiście, a możesz powiedzieć coś więcej.

— Tuwim urodził się we wrześniu...

— Kiedyś musiał...

— W listopadzie był tuwimowski konkurs recytatorski – Marta pamiętała ten konkurs, ale nie zamierzała Patrycji przerywać – Dominika i Beata brały w nim udział i chciały, żebym im pomogła coś wybrać...

— I wybrałaś „Chandré Unyńską”...

— Tak, ale im się nie podobała.

— Czyli miałaś już podpis, a nie miałaś jeszcze tez...

— No właśnie.

— I co zrobiłam, żeby ci pomóc? – zapytała Marta.

— Jest taka „Prośba o wyspy szczęśliwe” Gałczyńskiego...

— W trzeciej klasie.

— Ale ja mam siostrę – powiedziała Patrycja i powoli zaczęła pić herbatę.

Najwyraźniej ta pierwsza runda wyczerpała obydwie, bo Marta przesunęła karmnik, podsunęła talerz z ciastkami bliżej Patrycji i sama wzięła jedno. Czuła na swoich barkach sympatyczny ciężar winy i niedosyt wiedzy.

— „Satyra na bożą krówkę” – Marta wznowiła przesłuchanie po krótkiej przerwie.

— Jeden z najczęściej cytowanych w Internecie wierszy Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego – wyrecytowała Patrycja.

— Inspirujący?

— Jak się ma siostrę spokrewnioną z insektami... – powiedziała Patrycja, a Marta musiał ukryć uśmiech.

— Rozumiem, że tarantula Dominiki nie jest twoją ulubienicą.

— Z tarantulą łatwiej się dogadać jak z moją siostrą.

— Więc badacze owadzych nogów...- zaczęła Marta.

— Przyszli mi do głowy podczas którejś z rzędu sesji fotograficznej domowego pająka...

— Jako akt małpiej złośliwości?

— Może trochę – uśmiechnęła się Patrycja czarująco.

Marta zdawała sobie sprawę z tego, że ta opowieść zajmie sporo czasu i postanowiła na chwilę zmienić temat. – Masz ładną broszkę – powiedziała – świetnie pasuje do dzinsowej kurtki. – Patrycja miała do kurtki przypiętą małą drewnianą rybkę z nóżkami.

— A to – uśmiechnęła się Patrycja – zrobiłam dla Justyny na anastazję, ale ułamała mi się nóżka i musiałam zrobić drugą, a tej przykleiłam nóżkę i jest moja.

— Na jaką znowu anastazję – zapytała Marta.

— No, to się nazywa apostazja, czyli wypisanie się z Kościoła. Justyna, pan Maciek postanowili się wypisać a pani Kasia z biblioteki była ich świadkiem. Ja to nazywam anastazją, bo tak mi się bardziej podoba, bardziej przyjazne. Też sobie urządzę anastazję na osiemnastkę. Zastanawiałam się jaki jej prezent zrobić i postanowiłam wyciąć rybkę Darwina. Miałam taką okropną rzeźbę z drzewa oliwki, którą ktoś przywiózł z Jerozolimy, wycięłam cztery płatki i najpierw zrobiłam tę rybkę, potem lepszą dla Justyny. Dla pani też mogę zrobić.

— Nie, dziękuję – odpowiedziała Marta – chwilowo zadowolę się karmnikiem dla ptaszków. To jak to było z tą apostazją? Wyście też były w kościele?

— To było u księdza na plebanii, tam gdzie on przyjmuje interesantów, ale Justyna nie chciała nas zabrać, więc czekałyśmy pod kościołem, a potem poszliśmy wszyscy na pizzę. Okropnie się śmiałam, bo pan Maciek mówił, że mu na tym przyjęciu tego Lutra brakuje. Justyna mnie kopnęła pod stołem, bo Justyna się domyśliła wszystkiego i przed tą anastazją powiedziała mi, że wie, że to ja, ale obiecała, że nie powie Dominice, bo Dominika by mnie zabiła.

— Czy ktoś jeszcze wie, czy tylko Justyna i ja – spytała Marta.

— No Rysiek wie, bo Rysiek mi pomagał.

— To wróćmy może do tych tez. Wymyśliłaś, że to będzie „Koło Badaczy Owadzich Nogów” i co było dalej?

— Potem była teza o bananach, więc miałam już trzy tezy, które mi się podobały. Potem ta nudna teza, że chcemy więcej wiedzy niż religii, pomyślałam sobie, że w tłoku ujdzie. A potem, potem oglądałam po raz sto pięćdziesiąty Shreka i spodobało mi się zdanie: I beg to differ, I do it all the time... i pomyślałam, że to też może być teza. A potem nie miałam już żadnych pomysłów i pomyślałam, że będzie śmiesznie jak pozostałe zapiszę do kategorii „inne”...

— Mów dalej – powiedziała Marta dolewając sobie herbaty.

-Kiedy miałam już wszystkie tezy nabazgrane na kartce i schowane w najciemniejszym kącie mojego biurka, zaczęłam się zastanawiać jak to powiesić na drzwiach kościoła. Wiedziałam, że gwóźdź powinien być ogromny. Zastanawiałam się również jak to przybić. Wyobraża pani sobie jaki to byłby hałas? Wzięłam moją wiertarkę, w zeszłym roku kupiłam sobie na pchlim targu śliczną ręczną wiertarkę, ma chyba sto, albo więcej lat, na korbkę, niemiecka, pokażę ją pani kiedyś, więc wzięłam tę wiertarkę i spróbowałam najpierw zrobić dziurkę w desce, a potem wcisnąć gwóźdź. Znakomicie działało. Stary, trochę zgięty gwóźdź można było cichutko wkręcić tak, że się go nie dawało wyjąć i nagle pojawił się problem, że to powinno być dość wysoko, a ja jestem niska. Rysiek, kiedy mu powiedziałam, najpierw myślał, że żartuję i się śmiał, a jak powiedziałam, że ja naprawdę chcę to zrobić, to się jeszcze bardziej śmiał i powiedział, że mi pomoże.

— I co wtedy myśleliście?

— Myśleliśmy, że ksiądz Marek będzie zły, że jak się Dominika dowie to też będzie zła, a inni będą się tylko śmiali. A tak naprawdę, to baliśmy się, że ksiądz Marek to po prostu zdejmie i nikt się o tym nie dowie. Musieliśmy to zrobić w nocy, albo nad ranem i to był największy problem.

— I jak to rozwiązaliście?

— A musi pani wszystko wiedzieć?

— Jak już zaczęłaś mówić...

— Tu jest część opowieści, którą mogę powiedzieć jak mi pani obieca, że nigdy nikomu pani nie powie.

— Dobrze – powiedziała Marta uroczyście – nikomu nigdy tego co mi teraz powiesz nie powtórzę.

Patrycja wpatrywała się w pustą filiżankę. – Bo widzi pani, zaczęła w końcu – to Rysiek powiesił te tezy...

— Ale mówiłaś, że to ty...

— Tak, to był mój pomysł, ja go do tego namówiłam i nie chcę, żeby było na niego. Rysiek ma okno na parterze i mógł rano wyjść tak, żeby go nikt nie zauważył, ale to była moja wiertarka, ja napisałam tezy i ja do tego namówiłam. Więc ma być, że to ja powiesiłam te tezy i już.

— Czyli to jednak jego widzieli wtedy koło kościoła?

— Chyba tak, baliśmy się, czy go ten pijaczek nie pozna, ale potem najgorsza była sprawa pana Leszczyńskiego.

— To dlaczego nie przyznałaś się?

— Bo Rysiek bał się, że jego ojciec będzie to strasznie przeżywał, a on jest chory na serce, a ja bałam się o Ryśka i to wszystko wcale nie było śmieszne. Dopiero kiedy Justyna powiedziała, że wie, że to ja, to pomyślałam, że nikt nie musi wiedzieć, że Rysiek brał w tym udział.

Patrycja zamilkła, Marta również zajęta była swoimi myślami, bo zastanawiała się jak to wszystko rozegrać. Z zamyślenia wyrwał ją głos Patrycji – Muszę pani jutro zamontować ten karmnik tak, żeby go wiatr nie zrzucił. Trzeba wywiercić dziurkę w ścianie i przymocować go mocno drutem.

— To później – powiedziała Marta – niech sobie ten karmnik postoi u mnie na biurku. Ptaszki mogą jeszcze przez kilka dni zjadać okruszki z parapetu. Najpierw musimy przeciąć gordyjski węzeł. Chwilowo nic nikomu nie mów, nawet Ryśkowi, obiecujesz? Wróćmy do tego, jak będę wiedziała jak to wszystko poukładać.

Po wyjściu Patrycji Marta zaniósła karmnik na swoje biurko i spojrzała na stertę zeszytów, a potem na zegarek. Dochodziła siódma, do dziewiątej powinna być gotowa. Przez dwie godziny próbowała skoncentrować się na wypracowaniach i postawiła więcej jedynek niż kiedykolwiek. Wreszcie dotarła do ostatniego zeszytu, szybko przeczytała wypracowanie, postawiła stopień i wrzuciła wszystko do torby. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Justyny, która powiedziała, że oczywiście bardzo chętnie zaraz do niej przyjdzie. Marta zmyła naczynia i ponownie nastawiła wodę na herbatę. Justyna zastukała do drzwi dziesięć minut później.

— Tylko my dwie znamy tajemnice naszego małego Lutra w spódnicy – powiedziała, kiedy Justyna usiadła w kuchni z kubkiem mocnej kawy.
— Patrycja spódnicy zakłada raz w roku, na odebranie świadectw.
— I co o tym wszystkim myślisz?
— To taki piękny materiał na artykuł, ale wygląda na to, że nie będę mogła tego użyć. Myśli pani – zapytała Marty – że można coś zrobić, żeby im krzywdy nie zrobili?
— Im – Marta uniosła brwi udając zdziwienie.
— Im, tam jest ten chłopak, Ryszard, kompletnie w niej zadurzony. Ta smarkuła owinęła go sobie wokół małego palca.

Marta postanowiła zmienić temat – Opowiedz mi jak to było z tą apostazją, co ci strzeliło do głowy?

— To przypadek, Maciek chciał, żebym była świadkiem jego apostazji, więc to był impuls, pomyślałam, że jak mam być świadkiem, to dlaczego też nie mam tego zrobić.
— Dla śmiechu czy z przekonania – zapytała Marta.

Justyna zastanawiała się przez chwile, najwyraźniej zbierając odwagę. – Czy pani jest wierząca – zapytała.

— Nie wiem – Marta po raz pierwszy uświadomiła sobie, że naprawdę nie wie, że sama sobie odpowiada na to pytanie po raz pierwszy. – Dawno temu przestałam chodzić do kościoła, potem przestałam się modlić, potem przestałam o tym wszystkim myśleć. Myślę, że moja wiara uschła jak roślina w doniczce i zapomniałam ją wyrzucić. Chyba nigdy nie była specjalnie mocna, ale jak Wojtyła został papieżem... pewnie teraz czarni Amerykanie tak przeżywają wybór Obamy, podejrzewam, że to nie miało nic wspólnego z religią, po prostu oszaleliśmy... Dlaczego pytasz?

— Bo ja też dawno temu przestałam chodzić do kościoła, też dawno temu przestałam się modlić i nie chcę, żeby mnie ludzie brali za kogoś, kim nie jestem. Więc to był impuls, ale jakby oczekiwany. Jezu, żeby pani wiedziała, jak ksiądz Marek na mnie wrzeszczał. Poszłam do niego po świadectwo chrztu. Myślałam, że mam w domu, ale nie miałam, wchodzę tam, mówię jak trzeba „Niech będzie pochwalony”, ksiądz Marek cały się uśmiecha, pyta w czym może pomóc, ale jak powiedziałam, że potrzebuję świadectwa chrztu, to od razu zrobił się podejrzliwy, bo Maciek piętnaście minut wcześniej był po świadectwo chrztu i powiedział do czego mu potrzebne. No to mu mówię, że chcę wystąpić z Kościoła, a on się zrobił cały czerwony na twarzy. Zaczął krzyczeć, że to jest zdradzanie wiary przodków, że skończę w piekle, że moi rodzice mi nigdy tego nie wybaczą. Potem się uspokoił i postanowił być chytry. „Czy zdajesz sobie sprawę, dziecko, co ty robisz?” Z trudem się powstrzymałam, żeby mu nie powiedzieć, co myślę o tym zwracaniu się do mnie per „dziecko”. Siedziałam cicho, bo nie chciałam robić awantur, a on mi tłumaczy, że przecież będę chciała mieć kościelny ślub, że mój przyszły mąż na pewno będzie katolikiem, bo tych ateistów to tak dużo nie ma, że uczciwi ludzie nie porzucają wiary. Zdenerwowałam się i powiedziałam mu, że uczciwi ludzie nie udają, że są kimś innym niż są i że nie rozumiem dlaczego mnie tak gorąco namawia do hipokryzji. Dał mi w końcu to świadectwo i jak dwa dni później przyszliśmy złożyć te papiery, ksiądz Marek był w kompletnym szoku jak zobaczył Kasię, bo nie wiem, czy pani wie...

— Wiem – powiedziała Marta.
— No właśnie, on się tego zupełnie nie spodziewał. Był cicho jak trusia. Przyjął te nasze papiery, podpisał i podstemplował kopie naszych oświadczeń i powiedział, że nie jesteśmy już chrześcijanami. Przez cały czas udawał, że nie widzi Kaśki, traktował ją jak powietrze. Nie wiem, chyba bał się, że ona mu zacznie mówić po imieniu. Tak czy inaczej, to wszystko poszło łatwiej niż myślałam.

— Czy on miał więcej takich historii jak z Kasią? – zapytała Marta.

— O jeszcze jednej dziewczynie wiem na pewno, ale podobno było dużo więcej.

— Tak – westchnęła Marta – moje zadanie nie jest łatwe, szantaż to bardzo brzydka rzecz, możesz mi opowiedzieć wszystko co na ten temat wiesz. Trzeba go będzie poprosić, żeby raz na zawsze zapomniał o tej całej historii.

Marta długo zastanawiała się, gdzie rozmawiać z bratem. W domu, czy w szkole? Ostatecznie zdecydowała się na rozmowę w jego gabinecie, żeby nie było świadków. Tak więc, dopiero następnego dnia powiedziała mu, że wie kto powiesił tezy na drzwiach kościoła i że nigdy mu nie zdradzi tej tajemnicy. Powiedziała mu jednak, że przyjmuje całą winę na siebie, że ma dowody, iż sama podsunęła ten pomysł i że na tym historia Lutra z Janowapawłowa się kończy. Przypomniała, że prokuratura umorzyła śledztwo i powiedziała, że ma poinformować burmistrza, że to ona, a nie Leszczyński, ponosi odpowiedzialność za tę całą historię. Pozostała jeszcze rozmowa z księdzem Markiem, z którym chciała porozmawiać tu, w gabinecie dyrektora szkoły, ale bez świadków.

Dyrektor patrzył na nią podejrzliwie, znał ją zbyt dobrze, żeby próbować oponować. Poprosił, żeby ksiądz Marek przyszedł do jego gabinetu, zadzwonił do burmistrza i zapytał, czy może do niego wpaść na piętnaście minut.

— Chciałam księdza poinformować, że udało się ustalić, kto powiesił tę kartkę na drzwiach kościoła – powiedziała Marta, kiedy Wałach wszedł do gabinetu dyrektora.

Oczekiwała na niego siedząc przed biurkiem brata. Kiedy ksiądz wszedł wstała, ale nie wyciągnęła ręki na przywitanie. Ksiądz niespokojnie spojrzał na pusty fotel dyrektora, ale natychmiast zainteresował się przekazaną informacją.

— Kto to jest – zapytał.

— Ja – odpowiedziała Marta – zamierzam właśnie napisać list do kuratorium, że ponoszę całą odpowiedzialność za tę historię.

— Nic z tego nie rozumiem. Co pani tu opowiada – powiedział najwyraźniej zirytowany Wałach – Nie chce pani powiedzieć, że to pani wbiła w nocy gwóźdź w drzwi naszego kościoła.

— Niezupełnie, ale okazuje się, że osoba, która to zrobiła, działała pod moim wpływem. To ja wielokrotnie namawiałam uczniów, żeby wykazali inicjatywę, żeby coś zorganizowali, ja im podsuwałam

wiersze...

— Ale mam nadzieję, że nie namawiała ich pani do wandalizmu – przerwał jej ksiądz.

— Nie, nie namawiałam ich do wandalizmu i proszę mi wierzyć, że osoba, która to zrobiła, żałuje,

poniosła dotkliwą karę i za moim pośrednictwem przeprasza.

— Żądam ujawnienia nazwiska tego ucznia – ksiądz Wałach podniósł głos – ta osoba, jak ją pani określa – powinna ponieść konsekwencje swojego czynu, znaleźć się pod publicznym pręgierzem, tymczasem z tego co pani mówi, rozumiem, że pani zamierza ją chronić...

— Dobrze ksiądz rozumie. Zamierzam chronić ją i być może będę również chroniła księdza. Porozmawiajmy najpierw o tych pręgierzach. Stara instytucja, niektóre były przed ratuszami, niektóre przed kościołami, chociaż przed kościołami częściej były dyby.

— Proszę pani, ja nie mam czasu na takie głupie rozmowy. Będę się stanowczo domagał ujawnienia sprawy.

— Obawiam się, że ksiądz może również znaleźć się pod pręgierzem. Nigdy nie interesowały mnie intymne związki bliźnich. Jeśli są dorośli, to ich prywatna sprawa. Ksiądz zdaje się bardzo lubi kobiety, co oczywiście jest zdecydowanie lepsze niż seksualne zainteresowanie nieletnimi...

— Wypraszam sobie te insynuacje, nie zamierzam tego słuchać – powiedział Wałach podniesionym głosem.

— Są trzy kobiety gotowe publicznie powiedzieć o swoich związkach z księdzem, są również dowody rzeczowe.

— Co pani chce przez to powiedzieć?

— Chciałabym powiedzieć, że pręgierze to pamiątka po obrzydliwych metodach stosowanych w przeszłości, zaś ksiądz po chrześcijańsku zapomni o całej tej sprawie i nigdy nie będzie do tego wracał. – Marta wyjęła z torebki kopertę. – Jeśli otrzymam od księdza przyrzeczenie, że nigdy więcej o tej historii naszego Lutra ksiądz nie będzie wspominał ani w kazaniach, ani na posiedzeniach rady parafialnej, ani w szkole, to te zdjęcia zostaną zniszczone.

Wałach wyciągnął rękę, ale Marta schowała kopertę ponownie do torebki.

— Musi księdzu wystarczyć moje słowo. Chciałam księdzu przypomnieć, że jedna z księdza kochanek nie ukończyła jeszcze osiemnastu lat. Nie jest to naruszenie prawa, ale jest to poważne naruszenie etyki zawodowej, jeśli księża posługują się tym pojęciem.

Wałach stał na środku gabinetu z czerwoną twarzą, na której malowała się wściekłość. Marta miała dziwne wrażenie, jakby jego koloratka była nieco za ciasna. Spojrzała na zegarek. – Czy ksiądz potrzebuje czasu do namysłu? Pręgierz opinii publicznej czeka, ale nie może czekać zbyt długo.

— To co pani robi jest obrzydliwym szantażem jakim posługują się ludzie bez żadnej moralności.

— Zgadzam się z księdzem, ale mając do czynienia z osobą tak świątobliwą i tak moralną obawiam się, że nie miałam wyboru. Co ksiądz wybiera, pręgierz opinii publicznej, czy chrześcijańską

wyrozumiałość, proszę odpowiedzieć, bo nie mam czasu na dalsze dywagacje.
— Bóg panią za to skaże – wysapał z siebie Wałach odwracając się do drzwi.

Marta nie miała wątpliwości, że była to pozytywna reakcja na szantaż.

Na kolejne spotkanie z dyrektorem Marta musiała poczekać do ostatniej lekcji. Na początku rozmowy wręczyła mu kopertę, tę samą, którą wcześniej pokazywała Wałachowi, informując, że jest w niej kilka zdjęć z ich młodości. Dyrektor spojrział na nią pytająco.

— Szantażowałam księdza Marka twierdząc, że mam zdjęcia, których oczywiście nie mam. Szukając wczoraj wieczorem zdjęć, które mogłabym włożyć do tej koperty, wzięłam do ręki album, którego nie oglądałam od lat. Wszystkie zdjęcia w tej kopercie są z późnej jesieni 1981 roku. Zdjęcia szczęśliwej studentki medycyny i ambitnego studenta historii. Niektórzy mówili, że jesteśmy najbardziej różnymi bliźniakami pod słońcem. Ludzie dziwili się, kiedy mówiliśmy, że jesteśmy rodzeństwem i wpadali w osłupienie słysząc, że jesteśmy bliźniakami. Zawsze byłeś zajęty niesłychanie robieniem kariery, chociaż ambicje miałeś znacznie większe, czasem się nawet zastanawiałam, czy przyzwoitość cię zatrzymała, czy brak talentu. Pewnie tylko przypadek, kilka razy postawiłeś na złego konia, ale też konie padły jak muchy... Wyleciałam ze studiów, bo byłam nieostrożna, albo nierozważna, a ci, którzy robią kariery, robią je na lojalności, a nie na tym, że dbają o talenty. Kiedy w końcu zrobiłam inne studia i zaczęłam pracę, wiedziałam jedno, że nigdy nie pozwolę odbierać młodym ludziom szans. Jestem tu po to, żeby tym dzieciakom otwierać szanse, a nie zamykać. Wołałabym, żeby te dzieciaki przychodziły w potrzebie do ciebie, bo to ty z urzędu masz chronić ich charaktery i ich talenty. Kiedyś jakiś sukinsyn postanowił, że trzeba mnie wyrzucić, kilka tysięcy studentów trzeba było wyrzucić, żeby kilkuset łajdaków z tytułami mogło dać dowód swojej lojalności.

— Nie chcesz chyba powiedzieć – zaprotestował jej brat.

— Chcę powiedzieć, że byś się skręcał i miałbyś wyrzuty sumienia, ale gdyby ci kazano to podpisałbyś zwolnienie Leszczyńskiego, chcę powiedzieć, że nie zdradzę ci nazwiska osoby, która to zrobiła, bo nie mogę być pewna twoich reakcji. Chcę powiedzieć, że byłam głupią i naiwną gęsią nie umierając sobie nawet wyobrazić, że czerwonych mogą zastąpić czarni, a tłumek lizusów w tle zostanie ten sam; wreszcie chcę ci powiedzieć, że zamierzam oficjalnie wystąpić z Kościoła.

— Nie zrobisz mi tego...

— Tobie? Nie, sobie to zrobię, sobie i dla własnej przyjemności, z czystej ciekawości jak zareaguje kuratorium, burmistrz i dyrektor szkoły, w której pracuję. Podejrzewam, że moja apostazja będzie kolejnym gwoździem sezonu, może nawet tematem kazania w naszym kościele, chociaż podejrzewam, że ten typ przynajmniej przez jakiś czas będzie siedział cicho. Ta koperta z moimi zdjęciami zrobiła na nim duże wrażenie.

Kasia z zainteresowaniem czytała najnowszy plód Maćka o intelektualnej antykoncepcji

„Wychodząc z założenia, że każdy lubi bezkarnie pieprzyć od rzeczy – pisał Maciek — Kościół propaguje od wieków antykoncepcję intelektualną. W odróżnieniu od wypracowanej przez medycynę antykoncepcji, która skutecznie zapobiega zapłodnieniu podczas stosunku płciowego, intelektualna antykoncepcja jest znacznie bardziej naturalna, gdyż nie odwołuje się ani do chemii, ani do sztucznych fizycznych barier w rodzaju prezerwatyw. Antykoncepcja intelektualna jest, że tak powiem, ekologiczna. Polega ona na wszczepianiu młodym umysłom mitów uodparniających na rzeczywistość, a z drugiej strony na ograniczaniu zapału i pędu do wiedzy oraz ograniczaniu technicznych możliwości korzystania z niej. Właściwie stosowana intelektualna antykoncepcja jest niemal w stu procentach skuteczna.

Aczkolwiek intelektualna antykoncepcja znakomicie zwiększa zakres społeczny pieprzenia od rzeczy, nie wszystkie cele daje się tu osiągnąć. Jeśli jednym z celów było tu całkowite zastąpienie antykoncepcji medycznej antykoncepcją intelektualną, to akurat na tym polu efekty są ograniczone i zgoła malejące. Na innych polach wszelako efekty są imponujące, a co więcej kumulują się z generacji na generację.

W dziedzinie intelektualnej antykoncepcji jesteśmy bez wątpienia światową potęgą, a nasi specjaliści są obecni w wielu krajach, nie tylko propagując techniki intelektualnej antykoncepcji, ale i ucząc się jej stosowania w innych warunkach bojowych.

Wydaje się, iż najwyższa pora aby założyć „Polskie Stowarzyszenie Rozwoju Antykoncepcji Intelektualnej”. W żadnym przypadku Polska nie powinna się wstydzić swoich osiągnięć na tym polu i winna szeroko informować światową opinię publiczną

o naszych osiągnięciach."

- Fajne – powiedziała Kasia doczytawszy do końca – a teraz trzeba się zastanowić co dalej.
— Z czym — zapytał Maciek.
— Z życiem bez protez — odpowiedziała Kasia bibliotekarka.

Janowopawłowo Małe, 28 kwietnia AD 2009.

Marcin Kruk

Nauczyciel

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-04-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6511) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6511>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl